

Samotność pól bawońnianych - hit Boskiej Komedii 2009!

22.02.2010.

Ten hit Boskiej Komedii 2009 (kategoria PARADISO - przegląd twórczości najciekawszych młodych reżyserów) tak oczarował publikę i krytyków, że już teraz czeka na niego kilka teatrów, także zagranicznych (USA, Kanada). Łaźnia Nowa jest jednym z pierwszych, na których deski poleje się gorący pot maksymalnie eksploatowanych aktorów. Będzie też jednym z pierwszych, których mury zdradzą od grających na żywo Natural Born Chillers. TRAILER

sala: Mała Huta

czas trwania: 70 minut

bilety: 30 zł normalne/20 zł ulgowe/15 zł grupowe autor: Bernard Marie Koltes

reżyseria: Radosław Rychcik

tłumaczenie: Marian Mahor

scenografia: Maria Stoces

muzyka: grupa Natural Born Chillers

Obsada: Dealer - Wojciech Niemczyk

Klient - Tomasz Nosinski

produkcja: Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

Treść "Samotność pól bawońnianych" jest poetycki, namiętny dialog pomiędzy Klientem i Dealerem, o dealu (wymianie) jako zasadzie międzyludzkich kontaktów.

"Spotyka się dwóch nieznajomych mężczyzn.

Powiedz mi, czego chcesz, a ja

ci to sprzedam - mówi pierwszy.

Drugi odpowiada - powiedz mi, co masz,

a ja powiem ci, czego chcę.

To deal we wszystkich formach, to wszystkie

formy dealu proponowane przez życie,
to prawda związków międzyludzkich.

Dealer nie powie nigdy, co proponuje,
ale może dlatego, że sam jest

w potrzebie.

Klient cały czas będzie wymagał, by odkryto, czego chce,

ale może dlatego, że nie umie już o nic poprosić.

(B.M. Koltés)

Dwóch samotnych do bólu, odzianych w czarne garnitury mężczyźni, rzuca w publiczność mocne słowa, za którymi stoi również mocna muzyka.

*nagroda plebiscytu na Fanaberii Publiczności podczas VII Międzynarodowych Wałbrzyskich Fanaberii Teatralnych 2009.

{youtube}In-0pHcTflc{/youtube}

Z RECENZJI:

„Deal, którego przedmiot u Koltesa jest niejasny, wręcz abstrakcyjny, tutaj nabiera ciała (dosłownie), bo między Klientem a Dealerem tworzy się napięcie seksualne. Ale Rychcikowi nie chodzi o wy tłumaczenie spotkania Klienta i Dealera chęci spełnienia cielesnych pragnień. Pojawiają się one jako nieodczyny skądinąd kałdego międzyludzkiego kontaktu”;

Joanna Targoń, Gazeta Wyborcza

„Doskonale współgra z aktorami zespół Natural Born Chillers. Młodzi muzycy grający energetyczną muzykę klubową na żywo ilustrują emocje bohaterów sztuki, wprowadzając w trans nie tylko ich, ale także widzów.

Luiza Buras, Echo Dnia

Rewersem tego niefortunnego spotkania, tego nieudanego dealu jest jednak owo mistyczne i upragnione miejsce

„samotności pól

bawenianych”. Samotność to zarazem stan ducha, miejsce i chwila w środku nocy. Obaj rozmówcy wspominają o tym pięciokrotnie,

jakby mówili o czasoprzestrzeni, w której chcieliby pozostać lub do której chcieliby się wycofać. Samotność jest odwrotną

stroną dealu, to świat piękny i delikatny jak bawena, to ono i miejsce fantazmatyczne, raj, w którym żyje się bez

konfliktów i międzyludzkich transakcji, w symbiozie z naturą i matką; to świat który ich przyjmuje bez względu na to czy

byliby w pojedynkę czy razem. Bawenianna samotność byłaby więc odwrotnością samotności niepokojącej,

„prawdziwej samotności, czyli takiej, która przysparza cierpienia (i która) rodzi pragnienie, by zabiać”;

„Samotność pól bawenianych Bernard-Marie Koltesa albo świat dealu”;

Patrice Pavis, t. Mateusz Borowski. DIDASKALIA, czerwiec-sierpień 2004

Poetycki slām o samotności "Samotność pól bawenianych" szokuje. I daje widzowi, przyzwyczajonemu traktować teatr jak rozrywkę, w twarz. Raz za razem. "Samotność pól bawenianych" Barnarda-Marie Koltesa w reżyserii Radosława Rychcika, to rzecz o przypadkowym spotkaniu dwóch młodych ludzi. Dealer (w tej roli Wojciech Niemczyk) ma coś do sprzedania, Klient (Tomasz Nosiński) - chce coś kupić, ale nie potrafi nazwać swojej potrzeby. Nie o zwykłą transakcję tu jednak chodzi, ale raczej o pokazanie relacji panujących w dzisiejszym społeczeństwie, relacji, które traktowane są w kategoriach czysto użytkowych - wymiany, dealu. Niemczyk i Nosiński, Dealer i Klient, wymieniają się więc słowami, minami, dotykiem i... nic z tego nie wynika.

Tekst Koltesa, ostry, pełen metafor, zapętleń, nieudomówień, pełen "szumów", z których odcedzić trzeba to, co istotne - tak jak powieści Michela Houellebecqua, Philippe Djiana czy Douglasa Couplanda - jest lustrem, w którym widzimy samych siebie i ten widok do najprzyjemniejszych nie należy. To lustro pokazuje, że w tym swoim triumfalnym pochodzie ku lepszej przyszłości doszliśmy tylko do punktu, w którym istnieje poświadczenie, lecz nie ma obiektu poświadczenia, istnieje przymus konsumowania, lecz nie bardzo wiemy, na co mamy ochotę i co miałyby nas zaspokoić, bo na pewno nie seks, narkotyki czy pieniądze. Świat w oczach Koltesa, to świat, w którym pustka osacza i nie daje o sobie zapomnieć, a człowiekiem rzadzi nieopisany lęk przed samotnością. W tym spektaklu widz w kameralnej atmosferze Pokoju Becketa konfrontowany jest tylko z dwoma aktorami, dwoma postaciami i słowami. To one są tu najważniejsze. Towarzyszy im nowoczesna, transowa, klubowa muzyka grana na żywo przez młody zespół Natural Born Chillers, która dodatkowo akcentuje emocje postaci, ale, niestety, od wypowiedzanych słów - a tekst łatwy nie jest i wymaga od widza nieustannego skupienia - odwraca uwagę. Choć w spektaklu (który jest raczej połączeniem koncertu, dyskoteki, poetyckich slāmów, czy imprez klubowych, niż tradycyjnym spektaklem) dwóch

aktorów, opowiadają o rozpaczliwej samotności i braku uwagi ze strony innych, usiłuje zwrócić na siebie uwagę widzów.

Wojciech Niemczyk i Tomasz Nosiński dają z siebie wszystko. Tańczą, wyginają ciało w konwulsyjnych pozach, tikach, drgawkach i prowadzą dialog nądowany skrajnymi emocjami, pełen nerwowych pisków, krzyków i skowytów (brawa dla Wojciecha Niemczyka za efektowną scenę z narastającym, histerycznym krzykiem), jak gdyby chcieli wpaśnymi ciałami powiedzieć: tak, świat oszalał, ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że my w tym świecie żyjemy i musimy żyć dalej. Pytanie tylko: jak w tym szaleństwie odnaleźć metodę na siebie, na spokój, na przyzwyczajenie, na zaspokojenie? Reżyser Radosław Rychcik wytrąca widza z równowagi. Wngluje emocjami, szokuje. I sprawia, że wobec tego, co na scenie, nikt nie pozostaje obojętny. (i)Radosław Rychcik pokazuje, iż jesteście brzydki, a świat jest pełen samotności, cierpienia. Pełen życiowych nieudaczników, poszukujących spełnienia snu o powszechnej szczęśliwości.

Nie wszyscy istnienie takiego świata przyjmują do wiadomości i nie dla nich zapewne jest ta sztuka. Ale nie znaczy to, że takiego świata nie ma i że nie warto pokazywać go, by ostudzić trochę zachwyt sobą i tym światem.
Monika Rosmanowska, Gazeta Wyborcza Kielce

Rychcik spala aktorów (Samotność pół bawońnianych) Wojciech Niemczyk i Tomasz Nosiński, aktorzy teatru im. S. Teromskiego w Kielcach, spalają się w półtoragodzinnym seansie transu, emocji i przejmującego tekstu Bernarda Marie Koltesa. Reżyser Radosław Rychcik każe im przekrzyczeć głośno, psychodeliczną muzykę obecnego na scenie zespołu Natural Born Chillers wyrzucanym z siebie tekstem dramatu. Samo to jest już przedsięwzięciem karkołomnym i wymagającym niezwykłego wysiłku fizycznego. Nosiński i Niemczyk obnażają się do mięsa, do czerwonej, podrażnionej fluzówki gardeł, które wywlekają na zewnątrz wraz z potokiem, a raczej ściekiem sów. Aktorzy działają poza ograniczeniami własnej fizyczności, kinetyki przez naszą cywilizację uprzywilejowaną i ekspresji przez naszą kulturę tolerowaną. Widz dostaje na talerzu emocje wyprane i odarte z tego, co na co dzień je ogranicza, porządkuje i temperuje. Nosimy je przecięż w sobie i od dziecka uczymy się jak sobie z nimi radzić. A potem uczymy nasze dzieci. I nieopatrznie przychodzimy na seans teatru Radka Rychcika, żeby zobaczyć te emocje w izolacji od wszelkich ograniczeń i konwenansów.

(...) Bohaterowie Samotności pół bawońnianych są jakby cali napisani brakiem, niespełnieniem, poszukiwaniem. Spotykają się i nawet rozpoznają swoje pragnienia. To już wiele. Ale mamy wrażliwość, że w to spotkanie od początku wpisane jest poczucie porażki. Fiasko porozumienia i bliskości jest w głosach tych postaci. Biologiczny imperatyw poszukiwań i porządania zawarty

jest w ich konwulsyjnie rozedrganych ciążach. Zawieszeni w transowej muzyce poddajemy się ich rozdarcie pomiędzy tymi dwoma rzeczywistościami. Tekst Koltesa (1948-1989, zmarł na AIDS) opowiada o sile porządania i o niemożności jego realizacji zarazem. Jest utkany z dwuznaczności. Skrojony na nasze czasy, gdzie wymiana, handel, rozbudzenie potrzeb i zaspokajanie pragnień stało się zasadniczym i najważniejszym elementem życia. Nie umiem mówić nie - mówi dealer - nie znam tego słowa. Mam wszystko, czego pragniesz a jeżeli tego nie mam, to będzie to miało. Spełnię wszystkie twoje życzenia. Koltes trafia swoją diagnozę w najczulszy punkt współczesności. Choć bardzo nie chcemy się do tego przyznać, zaspokajanie pragnień jest naszą nową religią, czymś, co spędza sen z powiek, przyprawia o frustrację i ostatecznie śmierć. Dlaczego pozostajemy nienasyconymi? Egzystencjalny, metafizyczny głos czy zwyczajna nieumiejętność wchodzenia w relacje z drugim człowiekiem? Co tak naprawdę jest tematem spektaklu? Tego do końca się nie dowiemy. Ale nie wyjdziemy z teatru w przyjemnym poczuciu skonsumowania kolejnego dobra, na które byśmy nas stali. Kombinacja Koltes-Rychcik-Niemczyk-Nosiński i zespół wbija klina w mieszczańskie popołudnie. Co kierowało reżyserem, że porzucił całkowicie deklamatorską interpretację tekstu na rzecz pewnego rodzaju widowiska-performansu? Najpewniej talent i twórcza intuicja. Jego poszukiwania formy wyrazu okazały się bardzo nowe. Odbiór (prawdy Koltesa, prawdy Rychcika, Niemczyka i Nosińskiego) nastąpił na poziomie silnego, niemalże transowego udzielenia się widowni napięcia panującego na scenie, podskórnej ekscytacji, wynikającego z tego, że dane jej było przyglądać się pewnym bardzo intymnym praktykom. Rychcik brutalnie i z dużym stanowczością wydobławił bowiem z ciała swoich aktorów coś, czym głęboko i skrycie wszyscy jesteśmy podszyci - lęk, że nigdy tego najbardziej istotnego, najbardziej dotkliwego braku nie zaspokoimy, a wszystko inne pozostanie tylko czystość i pozorne.

(...) Samotność pół bawońnianych w reżyserii Rychcika, poza całą gamą innych uczuć, dostarczyła poczucia ulgi, że mamy nowoczesny teatr. Nie taki pseudo-podszycy się obecnymi na scenie gadłętami nowoczesności i schlebialiście niedouczonego odbiorcy rynsztokową nowomową, ale inny - młody i prawdziwie nowoczesny, ostry, bezkompromisowy a do tego ważny, stroniący od banału.

Beata Frysztacka, Festiwal BOSKA KOMEDIA Kraków